

Między pierwszym i drugim zburzeniem bejt haMidraszu

Powietrzny zamek króla Tyru Hirama na środku morza

Synu człowieczy — powiedział Bóg do proroka Ezechiela — pójdz w moim imieniu do władcy Tyru, Hirama i powiedz mu: Daremnie chełpisz się wmawiając sobie:

„Jestem bogiem, zamieszkuję pośród mórz w siedzibie bogów”.

Hiram, król Tyru, pysznił się swoim pałacem, który zbudował na wystającej z morza wysokiej skale. Pałac stał na czterech potężnych, wysokich żelaznych filarach wbitych w skałę. Był to siedmiopiętrowy gmach na kształt siedmiu niebios z ich źródłami światła, wspaniałym tronem, świętymi zwierzętami, piorunami i błyskawicami, kometami i meteorami.

Pierwsze sklepienie nieba zbudowane było ze szkła wielkości 500 na 500 łokci. W dzień padało z niego światło słońca, a w nocy świecił księżyc i gwiazdy. Nad nim wznosiło się sześć pozostałych sklepień. Jedno wyższe i większe od drugiego. Drugie sklepienie zbudowane było z żelaza, po którym toczyły się przemyślnie duże kamienie. Raz po raz toczący się kamień pękał, wydając przy tym potężny odgłos, przypominający grzmot piorunu. Trzecie sklepienie było z ołowiu, czwarte z cyny, piąte z miedzi, szóste ze srebra inkrustowanego perłami, diamentami i brylantami. Ostatnie, siódme, było ze szczerzego złota. Na nim Hiram umieścił swój tron ze świętymi zwierzętami, cherubinami, nad którymi zwiślały najcenniejsze ognisto- czerwone szlachetne kamienie. Za pomocą przemyślnego mechanizmu sklepienie to wprawiane było w lekkie drganie, a skrzące się szlachetne kamienie mieniły się blaskiem kolorów. Sprawiało to wrażenie, jakby meteory i błyskawice szybowwały w powietrzu.

Rzekł Bóg do Ezechiela: — Synu człowieczy, pójdz do Hirama i powiedz mu: Dlaczego się chełpisz? Jesteś przecież tylko dzieckiem kobiety.

— W jaki sposób — powiada Ezechiel — zdołam dotrzeć do Hirama w jego powietrznym zamku?

Wtedy Bóg wprowadził w ruch powietrze i burzliwy wiatr uniósł Ezechiela w górę i zaniósł go przez morze do zamku Hiram.

Na widok stojącego przed nim żydowskiego proroka Hiram zadrżał ze strachu. Słabym głosem zapytał: — Kto cię tu sprowadził?

— Bóg polecił mi zadać ci następujące pytanie: „Hiramie dlaczego się tak chełpisz? Jesteś przecież tylko dzieckiem kobiety”.

Na to Hiram odrzekł: —Prawda, jestem tylko dzieckiem kobiety, ale, jak Bóg, będę wiecznie żył w tym pałacu. Bóg przebywa w środku mórz i ja tak samo. Bóg przebywa w siedmiu niebach i ja także...

Hiram jednak marnie skończył. Bóg zesłał Nabuchodonozora, który strącił go z tronu. Wrywał z jego ciała kawałki, moczył je w occie i zmuszał go do zjedzenia ich. Tak długo się nad nim znęcał, aż Hiram zmarł.

A co się stało z pałacem Hiram?

Bóg spowodował, iż ziemia pod nim pękła i pałac zatonął. Spoczywa teraz na dnie morza, a przeznaczony jest dla cadyków na tamtym świecie.

Daniel i wąż

Nabueodonozor oddawał boską cześć wężowi. Nieraz chełpił się tym przed Danielem.

— Popatrz — mawiał — jak silny jest wąż. Ile jadła mu dasz, wszystko zeżre.

Powiada na to Daniel: —Jeśli wyrazisz zgodę osłabię go.

Uzyskawszy pozwolenie króla, Daniel wziął gwoździe i obłożywszy je słomą, podał wężowi do jedzenia. Wąż rzucił się z apetytem na słomę i połknął ją wraz z gwoździami, które przedziurawiły mu żołądek, i wąż zdechł.

Ananiasz, Miszael i Azariasz

Kiedy Nabuehodonozor wrzucił do płonącego pieca Ananiasza, Miszaela i Azarisza, Jurkemi — anioł od gradu — stanął przed Bogiem i tak powiedział: — Panie świata, pozwól mi zstąpić na ziemię, żeby ochłodzić piec.

Rzekł do niego anioł Gabriel: —To nie będzie wielkim cudem, ty bowiem jesteś aniołem od gradu, a wszyscy wiedzą, że woda gasi ogień. Ja natomiast jestem aniołem od ognia, dlatego ja pójdę i pokażę im moc Boga. Piec wewnątrz będzie chłodny, ale na zewnątrz będzie tak gorący, tak rozżarzony, że przyglądający się mu poganie spłoną jak słoma w ogniu. I tak się stało.

Kiedy Ananiasz, Miszael i Azariasz wyszli z pieca, zebrały się wszystkie narody świata i jęły nękać Żydów. Pluli im w twarz i mówili: Powinniście się wstydzić. Macie takiego potężnego Boga i kłaniacie się bożkom pogan.

Ananiasz, Miszael i Azariasz nie wiedzieli, gdzie się mają podziąć ze wstydu. Skinieniem głowy przytaknęli, że zarzuty są słuszne i oświadczyli: Macie rację. Powinniśmy się wstydzić. W takiej plwocinie — powiedział tanaita, rabi Jehoszua — można się utopić.

Cud purymowy

I. Uczta Achaszwerosza

W Persji był taki zwyczaj, że na wielkiej uczcie każdy z gości musiał wypić wino ze specjalnie przygotowanego na tę okazję dużego pucharu. Nikomu nie darowano. Nawet gdyby miał stracić zmysły. Na tym zwyczaju najbardziej korzystali wytwórcy wina, którzy dorabiali się wielkich fortun. Kto nie był w stanie wypić, po cichu wykupywał się u nich za solidną zapłatę.

Tym razem Achaszwerosz polecił odstawić na bok duży puchar. „Nie należy — powiedział — nikogo zmuszać do picia z niego. Każdy ma prawo postąpić zgodnie ze swoją wolą”.

Powiedział wówczas do niego Bóg: — Złoczyńco, skąd wzięłeś tę myśl, że każdy może postąpić zgodnie ze swoją wolą? Kiedy dwa statki płyną po morzu i jeden z nich błaga o wiatr północny, zaś drugi o południowy, to nie ma mowy o tym, żeby jeden wiatr zaspokoił oba statki. Jutro przyjdą do ciebie dwaj ludzie — Mordechaj i Haman. Obu nie potrafisz jedną decyzją zadowolić. Możesz jednego wywyżżyć i drugiego powiesić. Każdego zadowolić potrafi tylko Bóg.

II. Bigtana i Teresz

Bigtana i Teresz pochodzili z kraju Tarsin. Kiedy Mordechaj znalazł się na drodze prowadzącej do pałacu królewskiego, podsłuchiwał mimo woli ich rozmowę. Postanowili otruć Achaszwerosza, żeby móc ogłosić wszem i wobec: Dopóki nie było Żyda na dworze królewskim, nie wydarzyło się nie strasznego. Z chwilą jednak kiedy Mordechaj się pojawił, trucizna znalazła się w pucharze z winem dla króla.

Bigtana i Teresz rozmawiali w swoim ojczystym języku. Byli pewni, że nikt nie rozumie ich mowy. Niegodziwcy nie wiedzieli, że Mordechaj był w swoim czasie członkiem Sanhedrynu i jako taki władał wszystkimi siedemdziesięcioma językami narodów świata.

III. Jak z tymi co na górze, tak też z tymi co na dole

„I powiesili obu (Bigtanę i Teresza) na drzewie”...

„Po tych wydarzeniach król Achaszwerosz wyróżnił Hamana, wywyższył go i przyznał mu godność wyższą niż innym książętom ze swego grona”.

Na temat tych dwóch sąsiadujących ze sobą wersów opowiada rabi następującą przypowieść: Lew zaprosił kiedyś na ucztę wszystkie zwierzęta. Postawił przed nimi namiot z lwiej skóry. Po spożyciu posiłku zwierzęta poprosiły lisa, żeby zaśpiewał. Lis przystał na tę propozycję pod warunkiem, że pozostałe zwierzęta będą śpiewały wraz z nim. Zwierzęta wyraziły zgodę.

Skierował lis wzrok ku lwiej skórze i tak powiedział: Widzicie, co się stało z tymi na górze. To samo stanie się z tymi na dole.

Tak samo powiedział Mordechaj: Tam, gdzie wiszą Bigtana i Teresz, tam zawiśnie także Haman.

IV. Wywyższenie Hamana

Niektórzy mędrcy wypowiedzieli się o wielkości Hamana następująco: Pewien gospodarz miał konia, osła i wieprza.

Koniowi i osłu dawał jeść w miarę. Wieprzowi natomiast nie skąpił żarcia. Nie istniała dla niego żadna norma.

Zazdrosny i zdumiony osioł spytał konia: — Dlaczego gospodarz tak z nami postępuje? My ciężko harujemy, a wieprz się tylko wyleguje.

Koń odpowiedział mu na to: — Nadejdzie czas, a przekonasz się, co się stanie.

Kiedy nastało święto, zarżnięto wieprza.

Tak było z Hamanem. Przedtem go wywyższono, a potem powieszono.

V. Zamiar Hamana

Ptak uwił sobie gniazdo na brzegu morza. W nocy morze zaczęło szumieć i fale zalały gniazdo.

Stanął ptak na brzegu morza, wsadza dziób w wodę i wylewają na ląd. Potem nabiera piasku w dziób i wsypuje do morza.

Zobaczył to drugi ptak. Podlatuje i pyta pierwszego: — Co ty robisz? — Nie odstąpię stąd ani na krok, póki nie zasypię morza i nie zaleję lądu.

— Idioto, niczego nie zwojujesz swoim głupim dziobem. Tak samo Bóg powiedział do Hamana: Ja też chciałem kiedyś zgładzić lud Izraela i nie potrafiłem tego dokonać. Teraz ty zapragnąłeś wytracić mój lud. Możesz być pewny, że przedtem sam stracisz głowę, nim z ich głowy choć jeden włos spadnie.

VI. Donosy Hamana

I przyszedł Haman do Ahaszwerosza z donosem na lud żydowski.

Rabi Jehuda Hanasi powiada, że Haman był największym oszczercą i donosicielem. Naopowiadał Achaszweroszowi najgorszych kłamstw o Żydach. Wreszcie dodał: Najwyższa pora, żeby się do nich dobrać.

— Zgoda — oświadczył Achaszwerosz — ale oni mają potężnego Boga, który ich broni.

— Tak, ale Żydzi się odwrócili od swego Boga i nie przestrzegają jego przykazań.

— Są jednak wśród nich porządni i pobożni ludzie.

— To „jeden lud”. Żaden nie jest lepszy, wszystkich należy wytracić.

— Czy skutkiem tego nie powstanie duża próżnia w państwie?

— Oni są „rozsiani i rozproszeni”. Nie zauważy się tego.

— Królestwo dużo na tym straci.

— Nie, są groźni dla królestwa. Ten lud to istna plaga dla państwa. Jego obyczaje są dzikie. Nie umieją współżyć z innymi narodami. Nie zawierają mieszanych małżeństw. Nie jedzą tego, co my i nie piją tego, co my. Nienawidzą nas i pogardzają nami. Znajdują najrozmaitsze wykręty, żeby tylko nie służyć królowi, żeby tylko omijać jego nakazy i zarządzenia. To świętują sobotę, to obchodzą jakieś inne święto. A świąt mają bez liku. Pesach, Szawuot, Sukot, Rosz haSzana, Jom Kipur i inne.

Słyszac to, Bóg powiedział: Złoczyńco! Widzę, że święta mego ludu przeszkadzają ci. Wkrótce poniesiesz klęskę, a Żydom przybędzie jeszcze jedno święto.

Dwaj właściciele gospodarzyli na sąsiadujących ze sobą polach. Na jednym polu wznosiła się góra, na drugim był głęboki dół. Właściciel pola z dołem myśli sobie: Gdybym miał tę górę, zasypałbym dół. Drugi zaś właściciel pola powiada do siebie: Gdybym posiadał taki dół, pozbyłbym się góry!

Pewnego dnia spotkali się obaj właściciele. Powiedział jeden: — Sprzedaj mi twoją górę!

— Weź ją sobie za darmo — rzekł drugi.

Podobnie było z Hamanem. Przrzekł królowi Achaszweroszowi, że jeśli wyda rozkaz wyłączenia Żydów, odważy dziesięć tysięcy talentów srebra do rąk wykonawców, aby wnieśli je do skarbca królewskiego.

Wtedy król rzekł do Hamana: Tobie pozostawię srebro i lud, abys uczynił z nim, co uznasz za dobre.

VII. Okrutny dekret

Zwołano pisarzy królewskich i podyktowano im list z okrutnym dekretem. Następnie list ten rozesłano do wszystkich satrapów i namiestników w państwie.

A treść listu była następująca:

Do wszystkich narodów i ludów mówiących różnymi językami. Niechaj radość największa

będzie waszym udziałem.

Niniejszym donoszę wam, że w naszym państwie pojawił się mąż z obcego kraju, a wywodzi się z rodu Amaleka. Pochodzi z wielkiej arystokracji. Imię jego brzmi Haman. Zwrócił się do nas z drobną prośbą. Oto — powiedział — znajduje się wśród nas lud mało wartościowy, którym pogardzają wszystkie narody, jest jednak pełen pychy i zuchwalstwa. Przy tym szkodzi interesom naszego państwa. W każdej sytuacji kłopotliwej dla naszego kraju, w każdym nieszczęściu, które spada na nas, Żydzi mają swój udział. Kpią z nas. Nasze nieszczęście jest dla nich źródłem radości. Modlą się o to, żeby ich Bóg zesłał na nas klęskę. Skrycie pragną zemsty nad nami. I jakże są niewdzięczni. Wyraźnie potwierdzają to dzieje ich narodu. Weźcie na przykład to, co uczynili faraonowi w Egipcie. Ten pocziwy władca niezwykle serdecznie przyjął ich do swego kraju. Osiedlił ich w najpiękniejszej okolicy i w okresie głodu nie żałował im żywności. Za to wszystko chciał tylko, żeby zbudowali mu pałac. Ci zaś starali się wszystkimi sposobami i podstępem wykręcić od tego. „Pozwól nam — powiedzieli faraonowi — na trzy dni opuścić Egipt. Chcemy się udać na pustynię, żeby pokłonić się naszemu Bogu. Wkrótce wrócimy. Przy tej okazji racz nam pożyczyć trochę złota, srebra i odzieży”. Uwierzył im i pożyczył to, czego chcieli. Załadowali Żydzi pożyczone dobra na osły i tyle ich potem widziano. Po prostu uciekli. Puścił się faraon w pogoń za nimi. Chciał odebrać wypożyczone im dobra. I jak myślicie, co zrobili Żydzi?

Mieli wśród siebie męża o imieniu Mojżesz, a był on synem Amrama. Wielki widać był z niego czarownik, bo oto wziął jakąś niby laskę, wypowiedział zaklęcie, uderzył laską w morze i woda znikła. Po suchym dnie przeszli na drugi brzeg. Tymczasem wojska faraona ścigając Żydów utopiły się, gdyż woda wróciła na miejsce. W taki sposób odplacili Żydzi Egipcjanom za okazaną im dobroć.

I co uczynili pradziadowi memu, Amalekowi? Kiedy nie mógł znieść krzywd wyrządzonych faraonowi i zbrojnie wystąpił przeciwko Żydom, wodzem Żydów został Jozue, młodzieniec znany z okrucieństwa, który zebrawszy zgraję podobnych młodzieńców, ni to czarowników ni to siłaczy, uderzył na wojska Amaleka. Sam Mojżesz podczas bitwy wziął znaną nam już laskę i usiadłszy na kamieniu wypowiedział zaklęcie.

I oto pod wpływem tego zaklęcia bitni żołnierze Amaleka jakoś osłabli, poczuli się bezradni i zostali wybici co do nogi. Po tym wszystkim ci sami Żydzi napadli na znanych mocarzy i olbrzymów, Sychona i Oga, których dotychczas nikt nie odważył się tknąć. Nie wiadomo, jak udało się Żydom ich pokonać. Myślicie, że to już wszystko? Tenże Jozue zaprowadził ich do ziemi Kanaan. Zabił trzydziestu jeden królów i osadził w podbitym kraju, podzielonym na dwanaście okręgów, dwanaście żydowskich plemion. Nie oszczędzili nawet Gibeonitów, z

którymi Żydzi zawarli pokój. Podbili ich i wzięli do niewoli. Kiedy zaś potężny król Sysera wystąpił przeciwko nim ze swoim wojskiem, sprawili, że rzeka Kiszon pochłonięła wszystkich jego żołnierzy i uniosła ich do wielkiego morza. Ich pierwszy król, Saul, napadł ze swoim wojskiem na jednego z moich pradziadków, na króla Amalekitów i bezlitośnie, w ciągu jednego dnia, wyciął w pień sto tysięcy jeźdźców. Nie oszczędził nikogo — ani kobiet, ani nawet dzieci. Starego, siwizną okrytego króla Agoga, mego wielkiego dziadka, żydowski prorok pokrajał na kawałki, które rzucił na pożarcie drapieżnym ptakom. Jest rzeczą niepojętą, skąd mieli taką siłę.

Potem pojawił się ich nowy król, Dawid syn Isaja, dzika bestia. Wyciął w pień wszystkie sąsiadujące z nimi ludy. Zniszczył ogromne połacie kraju. Jego syn Salomon wybudował dla nich Świątynię zwaną bejt haMidrasz. Kto wie, co się wewnątrz tej Świątyni działo? Gdy wybucha wojna, zaraz wszyscy do niej biegną. Odprawiają jakieś czary, po czym wychodzą i niszczą świat. Na pytanie, czy się tak godzi, odpowiadają, że uważają się za lepszych, posiadają zalety, których inne ludy są pozbawione.

Przyszedł jednak na nich czas. Ich Bóg się zestarzał i stracił potęgę. Ich czary nie miały już mocy. Nabuchodonozor, król Babilonii, podbił i zamienił w pustynię ich kraj. Spalił Świątynię i wypędził Żydów. Rozproszyli się po naszym kraju. Czy myślicie, że zmienili się? Ani na jotę! Ta sama beczelność, ta sama pycha i to samo wywyższanie się. I chociaż są u nas w niewoli, gardzą nami, drwią z naszej religii i nie znoszą nas. Dlatego też postanowiliśmy raz na zawsze uwolnić się od tego narodu. Rzuciliśmy losy, w jakim miesiącu mamy to uczynić. Wypadło na trzynastego dnia miesiąca adar. W załączonym liście zawiadamiamy was, żebyście byli gotowi wykonać to zadanie. Kto potrafi napiąć cięciwę łuku, niech napina. Kto potrafi utrzymać w ręku miecz, niech go weźmie. W oznaczonym dniu macie napaść na Żydów i wytępić ich co do jednego. Bez względu na płeć i wiek. Nie powinien pozostać po nich najmniejszy ślad.

Ogromnie zadowolony z podpisanego przez króla Achaszwerosza listu do satrapów w państwie perskim, Haman opuścił pałac. Towarzyszyli mu, nie kryjąc radości, jego kompani. Siedzący w bramie pałacu Mordechaj zauważył radość Hamana. Nagle pokazało się na ulicy troje żydowskich dzieci wracających ze szkoły. Mordechaj co sił w nogach pobiegł ku nim. Haman i jego towarzysze zatrzymali się. Chcieli zobaczyć, co się będzie działo. Mordechaj zapytał każdego z chłopców, co dzisiaj przerabiali w szkole. Pierwszy zapytany o werset, który przykuł dzisiaj jego uwagę, odpowiedział: „Nie przejmujcie się nagłym strachem i piorunem grożącym wam ze strony niegodziwców”.

Drugi chłopak odpowiedział: Zwróciłem uwagę na następujący werset: „Możecie powziąć postanowienie i nic z tego nie będzie. Uchwalicie coś i nie spełni się, albowiem z nami jest Bóg”.

Trzeci chłopak zaś tak odpowiedział: Ja zatrzymałem się na tym oto wersecie: „Aż do starości jestem waszym Bogiem i do samej siwizny wszystko zniosę. Ja jestem tym, który czyni, znosi cierpienia i zbawia”.

Kiedy Mordechaj to usłyszał, nie posiadał się z radości. Jakaś szczególna jasność opromieniła jego twarz. Widząc to, Haman zapytał go: — Co takiego powiedziały ci te dzieciaki, żeś tak się uradował?

— Przekazały mi dobrą nowinę — odrzekł Mordechaj.

— Mamy się ciebie nie bać.

Wściekł się Haman i zawołał: — Skoro tak, to najpierw zgładzę dzieci.

Kiedy Achaszwerosz wydał rozkaz zgładzenia wszystkich Żydów w państwie, prorok Eliasz pobiegł do praojców i głośno zawołał: Święci ojcowie! Niebo i ziemia płaczą. Cały świat drży, a wy sobie spokojnie leżycie.

— Co się stało, Eliaszu?

— Ukazał się okrutny dekret króla Achaszwerosza, w myśl którego wszyscy Żydzi mają zostać zgładzeni.

— Skoro wyrok już został przypieczętowany, to co my możemy pomóc?

Zwrócił się wtedy Eliasz do naszego nauczyciela Mojżesza tymi oto słowy: —Wierny i wypróbowany pasterzu! Ileż to już razy wstawiłeś się za Żydami i ileż to razy udało ci się unieważnić dekrety i ustawy o zgładzeniu Żydów. Co więc powiesz teraz, kiedy nieszczęście spadło na twój naród?

Mojżesz odpowiedział pytaniem na pytanie: — Czy w tym pokoleniu jest jakiś cadyk, jakiś mąż sprawiedliwy?

— Jest takowy — odparł Eliasz — nazywa się Mordechaj.

— Jeśli tak, to niech on modli się tam, a ja tu go wesprę.

— Ale co to pomoże, skoro list zawierający dekret o zgładzeniu Żydów został już napisany i przypieczętowany stemplem? — powiedział Eliasz.

— Jeśli — powiedział Mojżesz — list został opieczetowany stemplem z gliny, modlitwa nasza zostanie przyjęta. Jeśli krwią, przepadła.

— Stempel jest z gliny — oświadczył Eliasz.

— Idź więc do Mordechaja i każ mu się modlić.

Po ustawieniu szubienicy Haman natychmiast udał się do Mordechaja. Zastał go w chwili, kiedy ten prowadził lekcję z dwudziestoma dwoma tysiącami małych chłopców. Mordechaj i chłopcy

mieli głowy obsypane popiołem. Na biodrach mieli worki. Wszyscy pościli i płakali.

Haman polecił chłopców zakuć w kajdany, po czym postawił nad nimi strażników, żeby nikt nie zdołał się wymknąć. Na odchodnym oświadczył:

- Jutro najpierw zabiję dzieci, a potem powieszę Mordechaja.

Na wieść o tym matki uwięzionych dzieci przyniosły im chleb i wodę, ale te nie chciały ani jeść, ani pić. Wzięły księgi i podały je Mordechajowi ze słowami: Myśleliśmy, że dzięki naszym studiom nad Torą dożyjemy długich lat, ale skoro tak się nie stało, zabierz sobie te księgi.

Matki znajdujące się na zewnątrz budynku zaczęły płakać. Dzieci zaś wewnątrz budynku zaczęły wtórować matkom. I głosy płaczących doszły do nieba. — Co to za głosy? — zapytał Bóg. — Przypominają głosy kozłat i owieczek.

— To nie są kozłeta ani owieczki — wyjaśnił Mojżesz.

— To jest święte stadko małych dzieci twego ludu Izraela, które jutro mają być zarżnięte jak owce.

I natychmiast obudziło się miłosierdzie Boga. I natychmiast złamał pieczęcie i podarł listy.

VIII. Klęska Hamana

„Owej nocy sen króla został zakłócony”. Właściwie nikt tej nocy nie zmrużył oka. Estera zajęta była przygotowywaniem uczyty dla Achaszwerosza i Hamana, Mordechaj pościł i nie ustawał w modłach, zaś Haman krzątał się przy szubienicy, na której zawisnąć miał Mordechaj.

Powiedział wtedy Bóg do Anioła snu: — Moim dzieciom grozi straszne niebezpieczeństwo, a ten złoczyńca śpi sobie w najlepsze. Idź i odpędź od niego sen.

Zstąpił Anioł snu na ziemię i obudził Achaszwerosza. Potrzęsnał nim i zaapelował do jego sumienia: Niewdzięczniku, idź i podziękuj swemu wybawcy.

— Co się tu dzieje? — zawołał obudzony Achaszwerosz.

— Komu winienem wdzięczność? I żeby sobie to przypomnieć, kazał przynieść kronikę wydarzeń.

Wziął kronikę królewski pisarz — syn Hamana — i zaczął czytać. Doszedł do miejsca, w którym opisano, w jaki sposób Mordechaj uchronił Achaszwerosza przed spiskiem Bigtany i Teresza. Chcąc to zataić przed królem, przerzucił kartkę, by czytać dalej. Kartka kroniki z zapisem o spisku sama się jednak odwracała. Ten znowu ją odwrócił. Doprowadziło to Achaszwerosza do wściekłości. — Jak długo będziesz mi tu przewracał kartki? Czytaj po kolei. — Nie mogę tego czytać — powiedział syn Hamana.

I nagle słowa zapisu zaczęły odczytywać same siebie.

Kiedy Achaszwerosz usłyszał imię Mordechaja, uspokoił się. Poczuł nagłą senność. Kiedy nad ranem zapadł w głęboki sen, zobaczył Hamana stojącego z mieczem w ręku. W tej samej chwili rozległo się pukanie do drzwi sypialni i Achaszwerosz zerwał się ze snu. Przestraszony zawołał: — Kto tam? W odpowiedzi usłyszał, że za drzwiami stoi Haman. — Nie, to nie jest sen — pomyślał Achaszwerosz. — To prawda. I szybko polecił wpuścić Hamana.

Gdy tylko Haman się pokazał, król zapytał go: — Co należy uczynić z człowiekiem, którego król chce uszanować? Haman pomyślał, że chodzi o niego. W takim razie należy zażądać jak najwięcej.

— Królu mój i władco — rzekł Haman — tego człowieka należy ubrać w królewskie szaty, posadzić na królewskiego rumaka i włożyć mu na głowę koronę królewską...

Achaszwerosz na dźwięk słowa „korona” zmienił się na twarzy. Pomyślał: Oto rozwiązanie zagadki z mego snu. Haman ma ochotę na moją koronę. I hamując wzbierający gniew rozkazał: Szybko biegnij i uczyn tak z Mordechajem.

— Panie i królu — wybełkotał zdumiony Haman. — O jakiego Mordechaja chodzi?

— O Żyda Mordechaja.

— Czy wśród Żydów jest tylko jeden Mordechaj?

— Chodzi mi o tego Mordechaja, który siedzi w bramie królewskiego pałacu.

— O tego Mordechaja? Czy nie za wielki to dla niego zaszczyt? Myślę, że zadowoli się czymś znacznie mniejszym. Wystarczy podarować mu jakieś miasteczko albo rzekę.

Tego Achaszwerosz nie mógł już zdzierżyć i ryknął jak rozwścieczony lew: — Masz wszystko wykonać co do joty tak jak sam proponowałeś!

I zaraz wezwał Achaszwerosz Hatacha i Charbona, którym polecił dopilnować, żeby Haman niczego nie pominął.

Haman stał jak wryty. Ręce i nogi mu drżały. Oczy wbił w podłogę. Nie wiedział, co się z nim dzieje. Załamany wszedł do skarbcza królewskiego i wyjął królewskie szaty wraz z insygniami

króla. Następnie udał się do stajni i wybrał najpiękniejszego konia, po czym zarzuciwszy na ramiona królewskie szaty udał się do Mordechaja.

Mordechaj dostrzegł z daleka Hamana z koniem i powiedział do swoich uczniów: — Uciekajcie, dzieci. Ratujcie się. Złoczyńca zmierza do nas. Na to dzieci zgodnym chórem odpowiedziały: — Nie rozstaniemy się z tobą. Razem żyliśmy i razem umrzemy. Owinął się Mordechaj tałasem i zaczął się modlić.

Tymczasem Haman podszedł bliżej. Zatrzymał się i czekał, aż Mordechaj skończy modlitwę. Gdy to nastąpiło, Haman zwrócił się do niego tymi słowy: — Sprawiedliwy mężu, Mordechaju, potomku Abrahama, zrzuć z siebie worek i popiół, włóż szaty króla i wsiądź na jego konia.

Zgorzkniały Mordechaj, podejrzewając Hamana o podstęp, odparł: — Złoczyńco, Hamanie, potomku Amaleka, poczekaj chwileczkę. Niech najpierw wypiję czarę goryczy. Potem możesz mnie zaprowadzić na szubienicę.

— Nie, cadyku Mordechaju. Od wieków przydarzają wam się wielkie cuda. Sam król posłał mnie do ciebie. Chce cię uhonorować. Spełnij więc wolę króla, włóż na siebie królewską szatę i dosiądź królewskiego rumaka.

Mordechaj pojął, że doprawdy dokonał się cud boży i rzekł do Hamana: Popatrz na mnie, Hamanie. Wytarzany przecież jestem w popiele, brudny i obdarty. Jak mogę w takim stanie włożyć na siebie królewską szatę. Najpierw muszę się należycie wymyć i ostrzyc.

Kazał Haman sprowadzić łąziebnego i golibrodę, ale nie mógł ich znaleźć. Sam więc zaprowadził Mordechaja do łaźni. Zakasał rękawy, umył Mordechaja i namaścił go najdroższymi olejkami i wonnościami. Następnie posłał gońca do siebie do domu, żeby przyniósł nożyczki, po czym zabrał się do strzyżenia włosów Mordechaja.

Usłyszał Mordechaj, jak Haman ciężko przy tym wzdychał i zapytał, co oznaczać ma jego wzdychanie.

— Jak nie mam wzdychać, kiedy ja, dostojnik państwowy, zostałem łąziebnym i golibrodą.

Na to rzekł Mordechaj: Tak to jest na tym świecie. Pamiętam doskonale twego ojca. Był golibrodą we wsi jakieś dwadzieścia dwa lata temu. Zdaje mi się, że nożyczki, którymi mnie strzyżesz, od niego pochodzą.

Uporawszy się z myciem i stryżeniem, Haman powiedział do Mordechaja: A teraz wsiądź na konia.

— Stary jestem i osłabiony. Nie potrafię dosiąść konia. Nie pozostało Hamanowi nic innego, jak tylko pochylić się i podstawić Mordechajowi grzbiet, żeby ten mógł najpierw stanąć na nim, a potem wspiąć się na konia. Jeździł Mordechaj na koniu po ulicach miasta, a Haman szedł z przodu i trzymając uzdę w rękach zawołał głośno: Tak oto postępuje się z człowiekiem, którego król chce uszanować!

Z obu stron jeźdźca maszerowało dwadzieścia siedem tysięcy młodzieńców z dworu królewskiego. W prawej ręce nieśli złote puchary, a w lewej srebrne. Raz po raz wznosili okrzyk: „Tak postępuje się z człowiekiem, którego król chce uszanować!” Wszyscy mieszkańcy miasta wylegli na ulice z pochodniami w rękach. Zewsząd rozlegały się okrzyki i pieśni chwalące Mordechaja. Stojąca w oknie córka Hamana na widok zhańbionego ojca skoczyła z najwyższego piętra i zabiła się. Tego dnia Haman wrócił do domu jako rzemieślnik, który opanował cztery profesje: łąziebnego, golibrody, koniuszego i herolda.

IX. Szubienica Hamana

W dniu, w którym Haman miał zawisnąć na szubienicy, wszedł do swego ogrodu, żeby choć na chwilę zaznać spokoju ducha. Krążył na wpół przytomny wśród wysokich drzew i przenosząc wzrok z jednego na drugie jakby zadawał im pytanie: Powiedzcie mi, starzy drухowie, na którym z was zawisnie dzisiaj Haman, najwyższy dostojnik i minister w Persji i Medii. W tej samej chwili wietrzyk poruszył gałęziami drzew. Wydawało się, że liście toczą rozmowę:

— Nie na mnie! Nie na mnie! — zatrzęsło się drzewo winorośli i zasłoniło się kiśćmi winogron.
— Ze mnie biorą wino do świętego ołtarza. Ja nie zniosę na sobie tego złoczyńcy.

Oliwkowe drzewo także się zatrzęsło. —Ze mnie — powiedziało — biorą oliwę do menory.

Drzewo figowe również powiedziało swoje „nie”: Moimi liśćmi Adam i Ewa przykryli swoją nagość. Moje soczyste owoce zdobią święto pierwszych plonów w Jerozolimie.

— Na mnie z całą pewnością nie może zawisnąć Haman — powiedziała palma, z której wyplatają na święto Sukot lulawy. Nie chcę, żeby ten złoczyńca, ta kłująca gałąź krzywego ciernistego krzaka, wisiał na moim równym smukłym pniu, do którego przyrównywane są dzieci żydowskie. Nie, za nic nie chcę.

— Ja także nie chcę— zakolysało się drzewo etrogu (cytryny). Moimi pięknymi i delikatnymi owocami ludzie radują się przed Bogiem podczas świąt.

— I ja także nie chcę — oświadczyło drzewo mirtowe.

— Soczysty zapach moich gałęzi ma krzepić i pobudzać ludzi.

— Pode mną leży Debora, mamka Rebeki — oświadczył dąb. — Do mnie przyrównani są cadycy — oświadczyło drzewo granatu.

— Jeśli tak — stwierdził cedr — niech go na mnie powieszą. Ja do niego w sam raz pasuję, ponieważ mnie przygotował na szubienicę dla Mordechaja.